

Badania archeologiczne na Placu Grzybowskim w Warszawie są integralną częścią projektu *Dotleniacz* Joanny Rajkowskiej. Projekt, który jest realizowany przez Centrum Sztuki Współczesnej i kuratorowany przez Kaję Pawełek, najprawdopodobniej powstanie na Placu Grzybowskim w czerwcu i lipcu 2007.

Badania są prowadzone z nakazu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, stanowią jednak doskonałe dopełnienie koncepcji *Dotleniacza*. Projekt ten jest próbą spotkania ludzi pochodzących z różnych społeczności, mieszkańców i gości Placu Grzybowskiego.

Projekt jest pomyślany jako próba stworzenia miejsca z czystym powietrzem, którego centrum wyznacza staw umieszczony na trawniku Placu Grzybowskiego na 2 letnie miesiące tego roku. Staw, parę lilii wodnych, parę kamieni na brzegu - będą się naturalnie wpisywały w przestrzeń zieleni. Przez wodę wypełniającą staw będzie przepompowywane ozonowane powietrze, a bąbelki pojawiające się na tafli wody będą je uwalniać do otoczenia. Urządzenia wytwarzające mgłę będą z kolei utrzymywać ozon w chmurze mgły wokół stawu.

*Dotleniacz* ma być jedynie wyznaczonym obszarem czystego, ozonowanego powietrza, w którym ludzie przebywając koło siebie i oddychając tym samym generowanym powietrzem mogą poczuć, że możliwe jest chwilowe „sąsiedztwo“. Ma to być spotkanie bez próby negocjacji warunków, być może w ogóle pozbawione elementu komunikacji. Po prostu – siedzenie na ławce przy stawie i oddychanie.

Wykopaliska kierują uwagę na historię tego miejsca. Niegdyś Plac Grzybowski był po prostu rozstajem dróg prowadzących do Zamku Ujazdowskiego, wsi Służewiec i Starego Miasta. W 1650 roku starosta Warszawski, Jan Grzybowski założył tu jurydykę (miasteczko) Grzybów i miejsce to przekształciło się w rynek targowy. W 1786 na placu stanął klasycystyczny ratusz jednopiętrowy według projektu Bogumiła Schutza, który został rozebrany w 1830 roku. Między rokiem 1861 a 1883 zbudowano monumentalny kościół Wszystkich Świętych, który zaprojektował sam Henryk Marconi. Przed świątynią miał tu pętlę tramwaj - najpierw konny, potem elektryczny. Na początku XX wieku na placu posadzono drzewa i otoczono go piękną metalową siatką. W okresie międzywojennym plac kipiał życiem, stał się centrum handlowej dzielnicy zamieszkałej głównie przez Żydów. Pełno tam było warsztatów, sklepików, kramów, a nawet niewielkich fabryczek. W czasie okupacji znalazł się w obrębie getta. Przesiedlano tu masowo Żydów z okolicznych ulic. W 1944 podczas Powstania Warszawskiego plac Grzybowski był miejscem zaciętych walk. W 1945 był kupą ruin z ocalałą cudem Próżną i częściowo zniszczonym kościołem.

Tragedią Placu Grzybowskiego nie jest to, że nie potrafił się podźwignąć z wojennych zniszczeń, utracił historyczne połączenia z głównymi ulicami i stał się pobocznym, dziwacznym placykiem bez znaczenia. Tkanka miasta nie tylko nie zablżyła się, ale przerosła w niezależne od siebie nowotwory, odizolowane i nie tworzące żadnej spójnej struktury. Nie chodzi tu nawet o koszmar architektoniczny i urbanistyczny. W wielu miastach wśród koszarnej architektury kipi życie, tu – nie. Plac Grzybowski i jego

okolice – Osiedle za Żelazną Bramą, obszar przy Marszałkowskiej i przy Świętokrzyskiej oraz sam Plac Grzybowski – z Próżną i Twardą stały się swego rodzaju ziemią niczyją, ponieważ społeczności, jakie go zamieszkują, ludzie, którzy tamtędy chodzą są sobie obcy i chcą sobie pozostać obcy. Wystarczy wyliczyć – “Chinatown” za Żelazną Bramą, pracownicy biur przy Królewskiej, sklepikarze przy Placu, duchy Próżnej, właściciele i klienci pawilonów przy Marszałkowskiej, wierni kościoła Wszystkich Świętych z toksyczną, niedawno zamkniętą księgarnią Patriotyczną, gmina żydowska i nieliczni chodzący do Synagogi na Twardej, Teatr Żydowski z niezmiennym od lat repertuarem i po sąsiedzku – Deutsche Bank. A na dodatek wycieczki młodych Izraelczyków pod obstawą uzbrojonych strażników.

*Dotleniacz* ma za zadanie z tym miejscem się zmierzyć. Badania archeologiczne są próbą działania bezpośredniego – przekopanie 150m kwadratowych Placu „zakorzenia” przesłanie projektu w historii. Jest próbą przypomnienia sobie co działo się kiedyś z tym miejscem, jak to możliwe, że tetniące życiem zaplecze swoistego centrum miasta wyznaczonego przez budynek Cedergrenu (Pasty) stało się miejscem bez tożsamości, nie odwiedzanym, a jeśli to z powodu żałobnej ulicy Próżnej, „jedynego ocalałego fragmentu getta”. Nad Placem Grzybowskim wisi przekleństwo typowe dla Warszawy – przekleństwo nieprzepracowanej traumy i nieumiejętności poradzenia sobie z tragedią getta – tragedią społeczności żydowskiej – naszą, polską tragedią, dlatego, że odbyło się to tutaj. Sąsiedztwo synagogi i kościoła ze słynną księgarnią jest wręcz symboliczne dla Placu – a chowanie wydawnictw antysemitycznych pod stół w momencie pojawienia się członków gminy żydowskiej jeszcze bardziej. Symboliczne są też wycieczki Izraelczyków traktujące Warszawę jak cmentarz.

Kopanie ziemi na Placu Grzybowskim z pewnością tej sytuacji nie zmieni, ale być może stanie się okazją do rozmów z mieszkańcami, do wspólnego jedzenia drugiego śniadania i picia piwa po pracy. Do rozmów po co nam dotlenianie Placu Grzybowskiego. Czy powinniśmy rozmawiać, czy też nie. Czy powinniśmy rozmawiać o historii czy też lepiej wszystko zostawić tak jak jest i raczej wspólnie cieszyć się stawem, ozonem, mgłą i zapraszać do tego samego wszystkich przechodzących. A poza wszystkim istotna jest czynność samego kopania - szukania historycznych pozostałości w warszawskim gruncie.